

JEZYK BEZ SŁÓW

Rozmowa z Leszkiem MĄDZIKIEM

- Często nazywa się pana magiem teatru, plastyki i światła. Podoba się panu to określenie?

- Już mnie pan sprowokował, żeby się jakoś ustosunkować. Do tych ostatnich elementów się przyznaje, ale czy jest to magia? Myślę, że jeszcze trochę czasu by trzeba było na to zostawić. Natomiast jest faktem, że z tworzywa, jaką jest przestrzeń, jaką jest światło, przedmiot, obiekt, aktor, tworzę sytuację, którą nazywa się dramaturgią teatru.

- A jak to się stało, że słowo zaszło na plan dalszy? Właściwie go nie ma.

- Ono jest w tytule. Chodzi o to, by uwierzyć w szansę porozumienia się między ludźmi bez słów. Czyli bardziej z przeczucia, emocji, z wejścia w siebie, przeczuwania i emanowania przez obraz i dźwięk chciałbym tego widza zdobyć. Wierzę w taki język. Czasami w ciszy można wyrazić więcej niż w fajerwerku słownym.

- Aktor stanowi jedynie dopełnienie. Myślał pan o tym, by z niego całkowicie zrezygnować?

- Kiedyś takie próby w sobie nosiłem. Bardziej teoretyczne, by uczynić jakąś machinę, która by mogła opowiadać o człowieku bez udziału niego samego. Nie był to jednak najlepszy pomysł. Aż sam przeraziłem się takiego myślenia. Po prostu wydaje mi się, że organizm ludzki, jego wrażliwość to jest bardzo wielka siła. I choć nie występuje w żywym planie, to jest obecny i my to czujemy.

- Leszek Mądzik ma obsesję śmierci. I w sztuce, i w życiu.

- Jest to czytelność we mnie i penetracja tematu przemijania, tematu czasu, jakiejś korozji. Jakiegoś powolnego odchodzenia. Sam moment śmierci nie jest tym, co chciałem w teatrze powiedzieć.

Bardziej interesuje mnie świadomość, która mówi, że tego czasu mamy przed sobą coraz mniej. Że po tej rozmowie już go mniej będziemy mieli. Refleksja, która uzmysławia mi wartość, istotę człowieczeństwa.

- Wartość życia polega na śmierci?

- To jest kłamra. Trzeba znaleźć taki sposób, aby w tym czasie móc się odczytać. Trzeba też mieć świadomość, że nasze życie jest jedyne i niepowtarzalne. Gdybym znalazł w sobie ten spokój, to nie byłoby sensu robienia takiego teatru. Cały czas poszukuję. Naturalnie, mam tęsknotę, aby tę równowagę w sobie znaleźć. Jest to trudne i chyba z tej trudności czynię poszukiwania w teatrze.

- Czym w pana spektaklach jest światło?

- Dotknął pan bardzo istotnego elementu. Dramat światła jest ważny w tym teatrze. Za sprawą światła buduję kosmos, w którym umieszczam człowieka, a on ma wrażenie, że jest w nieskończoności. Światło taką szansę mi daje. Światło tworzy różne przestrzenie i różne plany. Daje jakby poczucie dryfowania w nocy na tratwie, która nie ma brzegów i nie ma też pewności gruntu.

Rozmawiał: Konrad
Wojtyła

